

BERNARD NOWAK

ur. 1950; Kwidzyn



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, TKW, NSZZ Solidarność, FSC, Danuta Winiarska, kolportaż, „Biuletyn Informacyjny Rolników Indywidualnych”, „Cztery dni Łazarza”, niezależny ruch wydawniczy, ZOMO, Janusz Lata, Henryk Żurawski, Edward Gierek, dzielnica Tatarska, Tymczasowa Komisja Zakładowa, Tadeusz Mańka, Komitet Obywatelski, Zamek Lubelski, współczesność, Janusz Krupski, opozycja, projekt Historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL

Biuletyn TKZ NSZZ Solidarność FSC

O tym kilka słów – aby zamknąć te kombatanckie wspomnienia. Od bodaj 1983 lub czwartego roku byłem tak zwanym koordynatorem w TKZ NSZZ Solidarność FSC. Nie pamiętam szczegółów, trzeba je było wyprzeć w podświadomość (śmiech), chyba znów wrobiła mnie w to Danka. Mogło chodzić na początku o samo drukowanie, potem pisałem też gazetki, których lwią część została zredagowana przeze mnie. Spotykałem się z tą Komisją co dwa, trzy tygodnie, przez kolportaż dostarczałem „Biuletyn” z Regionu, no i inne rzeczy. Zaprzyjaźniłem się z wieloma osobami, niekiedy rodzinami; w dwóch przypadkach trwa to do dziś. Czasem widuję pozostałych w mieście, rzadko, bo większość nie tyle wiekowa, co przez tę harówkę w fabryce już na drugim świecie. Te kontakty posłużyły mi za kanwę dla kilku epizodów w „Czterech dniach Łazarza”. Drukowaliśmy w ich domach, dość lekkomyślnie, latem gdzieś na wsi, w opuszczonym domu. Bo dwóch miało takie, rodzinne – rodzice umarli, oni byli w mieście. To była wilegiatura, poza samym transportem powielacza, no i powrotem z torbą bibuły. Jeździłem tak z Leszkiem, o ksywce „Ciężki”, który opowiadał mi, jak to było w wojsku, a dokładniej w ZOMO, do którego był wcielony. Wprowadzał mnie w teorię pałowania. Interesujące też były opowieści na temat sprzętu, dobrego żarcia, sal gimnastycznych, zasad koszarowania. Wtedy dowiedziałem się, że to „bijące serce partii” zostało przygotowane dla dobra narodu w czasach liberała Gierka. Lubiem bardzo tę część moich zajęć i lubiłem tych ludzi. Z niektórymi z nich – z Januszem Latą i Heniem Żurawskim – się wręcz zaprzyjaźniłem. Ufaliśmy sobie nawzajem, czuło się w nich rzetelność, którą najłatwiej nazwać robotniczą czy chłopską, ale to było coś więcej. To był wspólny los małej, zagrożonej grupki, którą łączyły podobne poglądy, a przede

wszystkim podziemie. I jeszcze jedno: nie było w nich ani krzty inteligenckiej kalkulacji, kunktatorstwa – oni ryzykowali najbardziej. Wywaleniem z pracy, całą swoją rodziną. Potem pierwsi poszli pod nóż. A ja dzisiaj mówię o nich w trzeciej osobie. Oczywiście, były też historie zabawne, w końcu byliśmy – a już na pewno oni (śmiech) – normalnymi ludźmi, mimo całej tej konspiracji. Sama konspiracja też wydawała się czasem zabawna, niekiedy śmieszna, potem groteskowa, zaś pod koniec lat osiemdziesiątych zalatywała nie byle jakim szaleństwem... Bo byliśmy głęboko zakonspirowani – a już na pewno ja. Oni wszyscy się znali, ja pozostawałem w ukryciu. Robiliśmy zebrania w ich domach, w moim – nigdy. Nawet nie wiedzieli, gdzie mieszkam. Ba, nie wiedzieli, kim jestem, co robię, co oczywiście musiało budzić ich ciekawość, także zaniepokojenie. Gdy kiedyś rozmowa zesłała na te tory i postawiono mi wprost pytanie, dlaczego mają mi ufać, zaskoczony odpowiedziałem im cytatem: „Po owocach poznacie...” No i poznali!...Byliśmy więc głęboko zakonspirowani, zaś najbardziej ja. Można więc wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy na którymś zebraniu, dokładnie 12 marca, powitano mnie kwiatami i butelką wina – bo to, jak wyjaśniono, moje imieniny!... Tak mi mówią i śmieją się – i pokazują kalendarz. Nogi się pode mną ugięły: tam stało jak wół, że to imieniny Bernarda! Zbaraniałem. Dopiero po chwili spostrzegłem, że było i imię drugie – Grzegorz, a więc moja podziemna ksywka. Pamiętam inną sytuację, z zimy, chyba z 1984 roku. W podziemiach kościoła na Tatarach, przy którego budowie pracowało wielu ludzi z FSC, zdeponowano napływające z zagranicy dary. Rozdzielającym, prócz proboszcza, była Tymczasowa Komisja Zakładowa. Większość z ludzi, którzy tam przychodzili, nigdy takich cudów nie widziała – patrzyłem skruszały, jak trzęsły im się ręce. Ale było kilku mężczyzn, którzy w tej jaskini Ali Baby, pełnej skarbów, zainteresowani byli tylko... cukrem. Brali go workami. Dziwiło mnie to, ta pazerność na słodkie... Tym bardziej zdziwiło mnie, gdy następnym razem na cukier nawet nikt nie spojrział. A wyjaśnienie było proste: był nazbyt rafinowany. Ludzie w tej Komisji byli ostrzy w poglądach i raptowni w czynach, trzeba było trochę hamować zapędy. Mam o to do siebie żal, bo jako pierwsi – a na pewno w największym stopniu – zostali po 90-tym wykiwani. Gdy kogoś spotykam, patrzą na mnie z wyrzutem. Istnieje między nami morze niedopowiedzeń. Dawniej mówili: „Trzeba by pogadać”, teraz nie mówią nic. Co mam im powiedzieć? Że mi się udało – że na opozycji wyszedłem na swoje? Pod koniec lat 80-tych dwa czy trzy razy pojawił się na zebraniach niejaki Mańka Tadeusz, sprawdzony i pewny, dosłany przez Region. Poza niebieskim garniturem z bistoru niczym się nie wyróżniał. Po kilku miesiącach zobaczyłem go na zdjęciu z Wałęsą. Został posłem. Spytałem Tomka P. z Komitetu Obywatelskiego, dlaczego. „Od myślenia są tam inni – usłyszałem. – On ma być od podnoszenia ręki”. Postscriptum: W 2001 roku, w dwudziestą rocznicę sierpnia, zorganizowano na Zamku Lubelskim wystawę i uroczystość. Poszedłem z ciekawości, choć nie byłem zaproszony. Przyszli wszyscy. Prezydenci, wojewoda z zastępcami, marszałkowie, rektorzy z prorektorami. Był też, jako prezes IPN, Janusz Krupski. Do niego należała

główna mowa. Było uroczyście, wzniośle i pięknie. Tylko jedna rzecz mi nie grała – tam nie było nikogo z ludzi podziemia. Nikogo! Tym bardziej zaś żadnego z robotników. Po co nam robole w nasze święto, prawda, panowie?...Janusz mówił długo, już po urzędniczemu – i jako urzędnik nowej władzy oraz historyk wygłosił opinię, że sprawami solidarnościowymi powinni już teraz zajmować się historycy. To nie była dobra okazja, bym polemizował, więc dopiero po powrocie do domu napisałem do niego list. O tym wszystkim. Zadzwoił do mnie od razu – i długo rozmawialiśmy. Szkoda, że nie panowała jeszcze wówczas moda na nagrywanie przyjaciół, bo mógłbym sobie czasem ten dialog, dla przypomnienia podstawowych prawd, odsłuchać.

Data i miejsce nagrania	2013-10-22
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"